

Warszawa dnia 27 Września / 9 Października 1867 roku.

Nr 41. | Cena w Warszawie 20 kop. miesięcznie.—Cena na prowincji na stacjach pocztowych 75 kop. kwartalnie. Redakcja i Ekspedycja Główna przy rogu ulicy Leszno i Solnéj pod Nr. 715. | Rok III.

Warszawska Wystawa płodów gospodarstwa wiejskiego

odbyta w końcu Września 1867 r.

Przez długi czas, wszystkie prawie nasze pisma głosiły i zapowiadały o mającej nastąpić Wystawie Rolniczej w Warszawie. Rad byłem temu, bo jako niezamożny rzemieślnik z ulicy Marszałkowskiej, nie mając ani sposobu, ani zasobów zwiedzenia przykładem drugich moich kolegów Wystawy powszechnej w Paryżu' obiecywałem sobie pomimo tego z Warszawskiej Wystawy Rolniczej, niemałe osiągnąć praktyczne i moralne korzyści, przypatrzeć się nie jednej nieznanej mi rzeczy, podziwiać co najpiękniejsze kraju naszego wyroby; płody, owoce i sztuki przemysłu, mając zawsze na celu własne ulepszenie, korzystanie z przykładów i postępu. A już co tam najwięcej mię ciągnęło, to szczególniej ta nadzieja, że wszystkie przedmioty miały być z naszych rodzinnych materjałów. Więc cóż dziwnego, że poczytałem sobie za święty obowiązek, za konieczność, być tam i widzieć to wszystko. Zdawało mi się nawet, że owszem każdy z nas, powinien tam także być, oglądać te szlachetne płody, te owoce, te dzieci, że tak powiem naszego kraju, aby potem wróciwszy do domu, podziwiać jakich skarbów jesteśmy panami, aby na widziane wzory i u siebie coś podobnego zaprowadzić i dążyć do coraz lepszego udoskonalenia i ogólnej pomyślności. Myślałem, że ujrzę tam również massy ciekawych wiedzy z różnych stanów, że Wystawa Rolnicza w kraju rolniczym ściągnie z różnych stron braci od pługa



Orzeł górny.

i radła, że niektórym każe zapomnieć o zagranicznych wojażach, wodach, kartach, pijatykach a zwabi ich, niby matka dziecię do pacierza, w centrum swojskiego przemysłu i kunsztu. Więc cóż dziwnego, że z niecierpliwością i upragnieniem oczekiwałem tej chwili, aby jak najprędzej chęci moje zaspokoić i rodzącą się ciekawość nasycić.

Nadszedł nareszcie dzień 21 Września. Na wszystkich rogach ulic warszawskich poprzylepiane afisze ogłaszały co następuje: „Wystawa płodów gospodarstwa wiejskiego i ogrodnictwa Królestwa Polskiego, odbywać się będzie na ulicy Nowogrodzkiej w posessji Banku Polskiego w Warszawie, w dniach od 21 do 28 Września 1867” pod kierunkiem dziesięciu Członków składających Komitet, na czele którego prezyduje Józef hr. Zamoyski.

Nie miałem jeszcze wyobrażenia o podobnej Wystawie. Tego samego dnia poszedłem zaraz w oznaczone miejsce, kupiłem w kassie bilet na jednorazowe wejście kosztujący tylko 20 groszy i z bijącem sercem wszedłem za otwartą bramę. Sądziłem, że w godzinę obejrzę wszystko; tymczasem ujrzałem przed sobą ogromny oparkaniony plac, a na nim stojące i leżące rozmaite machiny, narzędzia, wozy, wyroby i t. p., i zauważyłem, że dla dokładnego ich obejrzenia, najmniej trzy dni czasu potrzeba. A tu i na tem jeszcze nie koniec, bo na drugiej stronie po prawej ręce plac takiej samej wielkości, a na nim druga połowa Wystawy zawierająca: bydło, konie, owce, warzywa i wszelkiego gatunku płody. No, pomyślałem sobie, jeżeli przez tydzień obejrzę wszystko jak się należy, to i tak wielkich rzeczy dokażę. Jakoż w samej rzeczy, codziennie kupowałem nowy bilet i codziennie coś innego oglądałem, przypatrując się powoli, uważanie i nie opuszczając ani jednej rzeczy. Nad każdym przedmiotem przybita była kartka objaśniająca co to jest, na co się przyda, czyjego wynalazku i jaka tego cena. Jeżeli zaś chciałem się jeszcze czegoś więcej dowiedzieć, to prosiłem o objaśnienie albo którego Członka Wystawy, albo też samych Wystawców, a ci jak najchętniej i najgrzeczniej oswajali mnie z czem tylko pragnąłem; tłumaczyli, wprawiali maszyny w ruch, robili krótkie doświadczenia i t. p. — jednem słowem, obejrzałem wszystko jak się należy i skorzystałem z tego nie mało, bo przekonałem się, że postęp i udoskonalenie w każdej gałęzi zajęć naszych jest konieczny i niezbędny, przekonałem się, że przy tylu materjalnych środkach co my mamy w łonie własnej ziemi, jeżelibyśmy ich tylko umiejętnie używali, zastosowywali i podnosili do tego stopnia doskonałości i uprawy jaką na Wystawie widziałem, to moglibyśmy być nie wiem jak bogaci. Ba, widziałem tu przecież kilka przedmiotów, które nawet na Wystawie całego świata w Paryżu otrzymały uznanie i medale, jak *np.* Żniwiarka z grabką mechaniczną, która układa zboże na garście, a sprząta dziennie od 9 do 11 morgów 300-tu prętowych, potrzebując do sprzętu 2-ch koni i 1-go człowieka, a zrobiona w fabryce Lilpopa i Rau w Warszawie za cenę rs. 310.

Zaraz na samym wstępie pomyślałem sobie, że jak wszystko od jednego końca do drugiego przejrzę, to szczegółowe i jak najsumienniejsze napiszę o tem sprawozdanie do Opiekuna Domowego, aby się też czemsiś podzielić i z tymi, co być na Wystawie nie mogli lub też ją lekceważyli. Ale potem jakem się przekonał, było to niepodobnem do wykonania. Chcąc bowiem całą Wystawę Rolniczą jak się należy opisać, to potrzebaby na to z parę tygodni czasu i urosłoby z tego nie zwykłe sprawozdanie, ale potężna książka. Muszę więc pomimo najszczerszej chęci porzucić swój pierwotny zamysł, a mimo to pragnąc choć kilka słów o tej materji do Opiekuna podać, ograniczyć się muszę na krótkich tylko wzmiankach i to przedmiotach, które najbardziej zwróciły moją na siebie uwagę.

Cała Wystawa zamknięta w dwóch placach, dzieliła się na 4-ry oddziały. Oddział I zawierał: *Płody rolnicze i ogrodnicze.* Oddział II: *Inwentarz żywy.* Oddział III: *Machiny i narzędzia rolnicze, ogrodnicze i leśne, tudzież przyrządy pszczolarskie i inne z gospodarstwem wiejskiem, bezpośredni związek mające.* Oddział IV: *Płody przemysłu rolniczego i leśnego.*

Z Oddziału I-go Wystawców było 107, a na szczególniejszą uwagę zasługiwały tu: *pszenica* pp. Pepłowskiego Wł. z Sarnowa, Kuczyńskiej z Korczewa, *żyto* p. Kosseckiego St. z Grabowa; *jęczmień* (dwurzędowy) Tymienieckiego Lucjana z Cycowa; *owies* p. Kuczyńskiej z Korczewa; *groch* i *gryka olbrzymia* Mazurkiewicza G. z Bystrzejowic; *groch olbrzymi* Oraczewskiego St. z Mierzęcic; *len pospolity i wielkolen* Dombrowicza K. z Dobrej Woli; *len amerykański* biało kwitnący Kotarskiego J. z Mieni, *rzepak letni awel* Kowalskiego T. z Nowej Aleksandrji; *chmiel* Ordęgi K. z Żarek; *tytuń* Osterlofa F. z Grochowa; *kartofle* olbrzymie w najrozmaitszych kształtach i figurach tak, że jednem nasycić się można; *buraki* cukrowe Godlewskiego J. z Kosk; *wełna* Glinki M. z Szczawina; prócz tego zieleniły się ogromne głowy kapusty, kalafiory, arbuzy, dynie, tykwy, cebule, melony, szparagi, pomidory i maliny. W gmachu gdzie leżały i wisiały owoce, miły zapach łechtał zwiedzających podniebienia, tak, iż nie jeden gotówby był sięgnąć ręką po tę pokusę, gdyby nie myśl że to jest owoc zakazany. Szczególniej uwydatniały się tu owoce z ogrodu księdza Wiktora Antoniego i gruszki *pergamuty*. Jabłka, śliwki, pożyczki w najlepszych gatunkach, oprócz tego winogrona, ananasy, brzoskwinie i t. p.,—oto przedmioty jedne z setnych należące do Oddziału I.

W Oddziale II-m Wystawców było 46, a na szczególniejszą uwagę zasługują: *ogier* rassy arabskiej Lewickiego z Regowa; *klacz* rassy angloarabskiej lat 3½, Skrutkowskiego St. z Gawartowej Woli; *ogier bułany* rassy krajowej, lat 3 mies. 5, własność chłopka Daniło Koleniec z Krzywo-wierzby; 2 klacze rasy krajowej, Franciszka Raszczuk z Łysowa; z bydła rogatego: *buchaj* (olbrzymi) rassy holenderskiej, hr. Krasińskiego L. z Ursynowa; *krowa* rasy holenderskiej, hr. J. Zamoyskiego z Starej Wsi; *woły do jarzma* rassy krajowej; Kotarskiego J. z Mieni; *tryki* Glinki M. z Szczawina, rassy elektoralnej, pochodzenia saskiego od 2 — 4 lat; *owce* czystej krwi negretti, Skrutkowskiego St. z Gawartowej Woli; *wieprze, świnie,* tegoż. W klatkach na ten cel sporządzonych, wyglądały naokoło rozliczne a piękne gatunki kur, między któremi białe najwięcej mnie zajmowały, prócz tego kaczki, gołębie i 2 kuny leśne. *Pszczoły*; w małych zgrabnych jak szafeczki ulach, za podwójnemi naokoło drzwiami wewnątrz szklannemi a z wierzchu drewniane-

mi. Otworzywszy drewniane, widać jak się krzątają i miód sobie robią, te słodkie a kąsające stworzonka. Widziałem także *jedwabniki*, *kokony*, *jajeczka z jedwabników i przędzę jedwabną*. Nareszcie w przyrządzie szklannym pomysłu p. Sokołowskiego, widziałem *różne gatunki ryb* pływających w wodzie, która za pomocą pompy od góry leje się świeża, a dołem wychodzi dawniejsza; uderzały tu powszechną uwagę olbrzymie karpie lat 8 mające, które jak jakie bajeczne smoki rozdziawiały i zamykały raz po raz zgłodniałe paszcze.

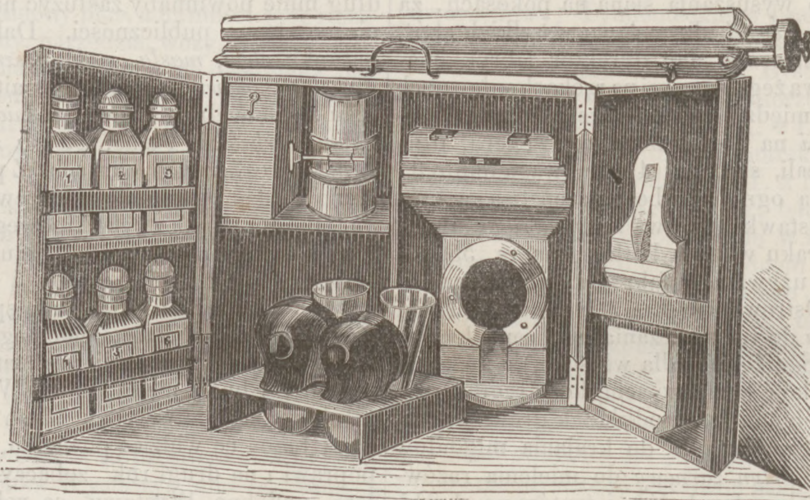
W Oddziale III-m Wystawców było 39, a główniejsze maszyny i przedmioty były z fabryki Lilpopa i Raua, komplet machin rolniczych, gdzie za pomocą pary i jednego wspólnego u góry walca, pozaciągawszy na kilku w różnych stronach kół rzemienne passy, można odrazu i w każdym czasie młócić zboże, wiać takowe, mleć na mąkę, trzeć kartofle i t. p; z tejże samej fabryki zasługują na uwagę: *grabie* do siana i zgrabiania kłosów potrzebujące do obsługi 1-go konia i jednego człowieka, cena rs. 75. *Pług* jednokonny bardzo lekki za rs. 8. *Przetrząsacz* do wysuszania siana na pokosach, za rs. 160. *Brona*, *siewnik* do zasiewu wszelkich zbóż, traw it.p. — Pietraszek Jan dyrektor fabryki machin Towarzystwa żegl. parowej na rzekach spławnych Królestwa, pomiędzy innymi wystawił *kocioł parowy do gorzelni* na 25 do 30 korcy zacieru, długi 16 stóp 5 cali, średnicy 4 cale, waga około 35 cent. z armaturą ogniową i bezpieczeństwa, w którą wchodzi świstawka parowa z pływakiem, przestrzegająca o braku wody w kotle, cena rs. 550 — i *pompę parową* używaną w fabrykach cukru, za cenę rs. 1,500.—Ostrowski i S-ka: *Międlica* do obróbki lnu i *trzepaczka* do rozpuszczania lnu, cena każdego po rs. 40. *Sieczkarnia* (dla włościan) o 2 kosach osadzonych na kole zamachowem; kosy regulują się śrubami podwójnemi bez podkładek drewnianych, cena rs. 33. *Szadkownica* do krajania migdałów i t. p. za rs. 10. *Młyn żarnowy* do mielenia razówki, pytlowej mąki, do słodów i śrutów na obroki; pytel jedwabny cylindrowy na 3 gatunki mąki, potrzebuje siły 2 koni, cena rs. 280. *Osie* i *piasty żelazne*. *Magiel* o 3-ch walcach, bardzo praktyczny, bowiem 3 owe walce ułożone są jeden na drugim, za pomocą resoru walce się ściesniają lub odłączają od siebie; na każden z nich nałożywszy bieliznę i obracając korbą, jeden o drugi będzie się wybornie maglować, cena rs. 50. Rudzkiego K i Ski: *Kominek* kompletny bronzowany, cena rs. 37 kop. 50. Miżerskiego St.: z Warszawy, powszechne odbierały pochwały *sikawki i pompy*, tudzież żelazna w kratki zgrabnie wyrabiana, *kolebka*, za cenę rs. 9. Aleksander Fejst fabrykant szczotek i pendzli w Warszawie, przedstawił znakomite okazy krajowej szczeciny i różne ulepszone szczotkarskie wyroby. —Cezary hr. Plater, właściciel fabryk w Niekłaniu, w gubernji Radomskiej powiecie Końskim, przedstawił między wielu innymi *wóz półtoraczny* na osiach toczonych, z piastami drabinami i dennicą, za rs. 65, i rozmaite w różnych cenach *osie toczone*.— Stadnicki A.: majster kowalski w Warszawie, wystawił 26 sztuk massiv zrobionych *podków*.— Szymański Ign. włościanin ze wsi Sienneńska Wola, pow. Iłżecki gub. Radomska, dostawił dwie potężne żelazne sekretnie otwierające się *kłódki*, własnego pomysłu. Bothe R. fabrykant z Warszawy, wystawił kilka wybornych *sikawek*, między któremi są nawet tak małej konstrukcji, że można je w każdem miejscu postawić, choćby nawet i w pokoju; najdroższa rs. 600, a najtańsza kubełkowata rs. 36. Wystawił także 4 szafy żelazne ogniotrwałe po cenach rs. 400, 250, 200 i 120, szafy te elegancko odrobione na oko wyglądają jak najpiękniejszy wyrób stolarski, dopiero za dotknięciem się ich ręka uczuwa, że to żelazny ciężar. Są to prawdziwe cacka i ochrony całych mień, gdyż zamknąwszy je szczelnie choćby się w domu wszystko spaliło, one się nie spalą i zachowują nam to, co wewnątrz nich kładziemy—były już tego niejednokrotne przykłady.—Kulczycki Wł. inżenier z Warszawy, wystawił bardzo dogodny piękny i zgrabniutki *piec kaflowy* z nowym przyrządem poleniskowym własnego pomysłu, który oprócz ogrzewania, odświeża powietrze i zabezpiecza mieszkania od wilgoci, opalany zaś być może węglem lub torfem.

W Oddziale IV-m gdzie Wystawców było 71, zauważyłem szczególniej *cegłę z cementu*, która według mnie powinnaby zasłużyć na najprędsze uznanie ze strony publiczności. Dalej, bardzo dobre gatunki: *oleju*, *masła*, *mąki*, *kaszy*, *cukru*, *octu*, *miodu*, *piwa*, *okowity*, *wina* i rozmaite wyroby tkackie, lniane, i bawełniane, jak: *wełnianki*, *fartuchy*, *dywany*, *perkaliki*, *sukna*, *włókna z koniczyny i jedwab'*, w rozlicznych okazach. Z przemysłu leśnego, różne bardzo piękne okazy drzewa i wyroby z drzewa, jako to: *łapcie* z łyka lipowego, 4 pary *trzewików* z drzewa olszowego, 3 sztuki *pudełek* z kory brzozowej na cukier, herbatę, i tytoń; prócz tego *dziegieć*, *smoła* i t. d., bo to nie sposób w tym krótkim rysie opisać i wymienić tego wszystkiego, co tam było do oglądania i przypatrywania się. Kto więc mógł być a nie był na tej Wystawie, ten niech żałuje i niech się wstydzi; niech żałuje, że nie widział tego co widzieć powinien, lub też niech się poprawi i na drugi rok zobaczy, bo jak słyszałem, podobne Wystawy co rok teraz mają mieć miejsce. Niech więc jedni szykują się zawczasu z przedmiotami na pokaz, inni niech przynajmniej przybędą i zobaczą co mamy, a co można mieć u siebie. Przedmioty uznane za najlepsze przez kompetentnych sędziów, bywają wynagradzane medalami złotemi, srebrnemi i bronzowemi; prócz medali rozdają się jeszcze listy pochwalne, podziękowania od Komitetu i pieniądze. Za lada co nagrody nie dadzą, ale musi to już być rzecz prawdziwie warta takiego uznania, gdyż inaczej cel Wystawy byłby chybiony. To też w każdym Oddziale są osobni fachowi Sędziowie, którzy po dokładnem obejrzeniu przedmiotu, sądzą o jego wartości i doskonałości. Piwo zaś, wino, miód, okowitę i t. p., nawet chemicznie rozbierają, a z narzędziami rolniczemi, jako to; z pługami, radłami, bronami, drapaczami, odbywały się próby na polu w obec zgromadzonej publiczności, gdzie zaprzęgano do pierwszego lepszego pługa konia i kto chciał to orał, radlił lub bronował, objawiając jawnie swe zdanie o dobroci narzędzia. Wszystkie machiny w ruch były wprowadzone, aby widzowie naocznie i dotykalnie przekonać się mogli o ich dobroci i użyteczności. Dopiero po tem wszystkiem dnia 26 Września, ukazały się drukowane książeczki, czyli katalogi Wystawy w których jak najszczególniej wymienieni byli wszyscy Wystawcy i ich dzieła,

a w końcu lista tych co pozyskali nagrody w medalach, listy pochwalne lub pieniądze.

Nakoniec dnia 28 Września o godzinie 2-ej popołudniu, w obec licznie zebranych dam i mężczyzn, przy odgłosie muzyki, nastąpiło publiczne rozdanie nagród osobom, które na nie swą pracą i przemysłem zasłużyły. Widziałem pomiędzy obdarowanymi, tak wielkich panów jako też skromnych rzemieslników i wieśniaków, — nawet kobiety zostały wynagrodzone za gospodarstwo i hodowlę bydła, bo tu nie uważają na nic, tylko na prawdziwą zasługę. A taki medal lub pochwała daje się nie dla próżności, ale jako pamiątka, albo zachęta do dalszej pracy postępu i podnoszenia dobrobytu krajowego. Więcej mi znaczą te tysiące ócz, które na mnie patrzą i te tysiące uszu, które słyszą wymówione moje nazwisko,—niż kawałek złota, srebra, bronzu, lub pieniądze. Zresztą same przekonanie, że robię dobrze dla społeczeństwa wśród którego żyję, już powinno mi być najlepszą nagrodą i oklaskiem. O godzinie 4-ej wszystko się skończyło. Wystawa została zamkniętą, publiczność rozeszła się do domów, a ja z jakąż pociechą i zadowoleniem w sercu wracając na Marszałkowską ulicę, postanowiłem sobie na przyszły rok także coś wystawić i ubiegać się wraz zinnymi o to publiczne i zaszczytne uznanie pracy. Daj Boże, abym miał najwięcej naśladowców!

ψ.



Skrzynka Pana Ganvin do fotografji.

SAMA JEDNA.

— Jaka ja też jestem biedna,
Widzi mama, płaczę prawie,
Ani myślę o zabawie,
Bo cóż robić sama jedna?
Wkąt rzuciłam lalki swoje,
Nawet patrzeć nie chcę na nie,
Już mnie nudzą suknie, stroje,
Nudne książki, nudne granie....

Moja Mamo, moja złota,
Taka przyszła mi ochota
Biegać, śpiewać, zbierać kwiatki,
Czasem zwijać wianki w polu
Z habru, bratków i kąkolu,
Lub motylów gnać do siatki.
— Dobrze moje drogie dziecię,
Kiedy ładnie jest na świecie,
To z ochotą ci pozwolę
Wybiedz w łąki albo w pole.
— Ale... kiedy widzi mama,
Jak tu biegać ciągle sama;
Samej jednej brak ochoty
Do zabawy i roboty.....
Spójrz mateczko na kanarka:
W klatce ziarna pełna miarka,
Kawał cukru, woda czysta
I sałatka jest soczysta,
Przecież siedzi osowiały
Jakby trusia, śpiewak mały.
A jak się to weseliło
Gdy ich dwoje w klatce było;
Otworzyłam ledwie oczy,
Brzmiał już w uszach śpiew. ochoczy,
Wciąż po klatce swej latały
I tak prawie dzionek cały
Weseliły się ptaszęta.....
Mama pewnie to pamięta?
— Toć masz swoją Zosię przecie,
Z nią więc biegaj moje dziecie.
— Kiedy Zosia jeszcze mała......
Zresztą..... jabym męża chciała.

W. Małagowski.

ORZEŁ.

Ptaki, wogóle rzecz można, są jednemi z użyteczniejszych i przyjemniejszych istot, stworzonych dla pożytku i towarzystwa człowieka na ziemi. Nie tylko bowiem dostarczają mu one z siebie pokarmu, wytępiają szkodliwe dla roślin gady i owady, lecz uprzyjemniają i rozweselają swem śpiewem smutne nieraz chwile jego życia, a zwiastując każdą z pór roku, przypominają mu o właściwych tymże porom zajęciach i pracy. Prócz tego, często pomagały człowiekowi w polowaniach jak sokoły i orły [1]) i nieraz a zwłaszcza w starożytności, uważano je za wskazówkę stanu powietrza, kierunku drogi i t. p.

Ptaki nawet, ocalały wedle podań warowne grody, jak np. krzykliwe gęsi ocaliły sławne Capitolium rzymskie Gallów. [2]) Ze wszystkich jednak ptaków, Orzeł najwięcej był ceniony przez starożytnych. Dla wielkiej siły i wspaniałej postawy, nazwano go królem ptaków i zwykle przedstawiano go stojącego u podnóżka tronu najpotężniejszego z bóstw mitologicznych,—Jowisza, a nawet i dziś jeszcze Orzeł służy za godło niektórych narodów.

Ptak ten drapieżny z rodziny Sokołów, ma dziób od samej nasady już zgięty i ostro zakończony, brzegi zaś są wycięte w kształcie zęba, co wiele mu pomaga do schwycenia i rozszarpania zdobyczy.

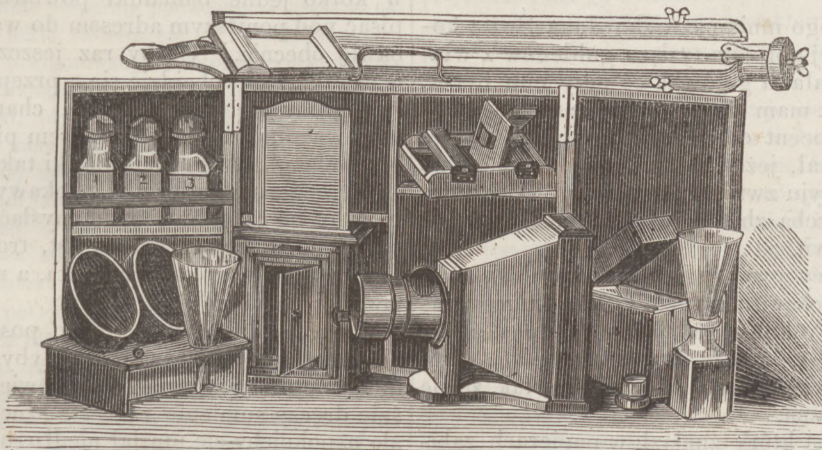
[1]) Kirgizi np. teraz używają do polowania berkuta. Czarny ten orzeł zwany stepowym, jest najsilniejszym ze wszystkich drapieżnych ptaków. Zobaczywszy jaką zdobycz, rzuca się zaraz na nią gwałtownie i unosi w długich i ostrych swych szponach.

[2]) Capitolium, twierdza w Rzymie wraz ze świątynią Jowisza, leży na górze Tarpejskiej, stanowiącej część całego pagórka „Capitolinus."

Mięso orłów jest twarde; upierzenie zaś ich różnobarwne cechuje się jeszcze tem, że na karku, głowie i niekiedy na całej szyi znajdują się pióra nieco zaostrzone, a nie jak u innych ptaków przylegające. Nogi ich silnie zbudowane, są opatrzone ostremi szponami podobnie jak dziób zagiętemi. Słuch orłów jest bardzo delikatny, wzrok zaś bystry i przenikliwy. Krzyk orła jest dźwięczny, głośny, nieco nawet żałośny i przeciągliwy, lot szybki, wprost ku obłokom zwrócony. Jako ptak drapieżny, żyje Orzeł zwykle w oddaleniu od ludzi na górach lub niedostępnych skałach, ścieląc sobie gniazda zupełnie płaskie, na suchem zawsze miejscu między kamieniami. Z takich kryjówek dopiero, wyrusza dumny król ptaków po zdobycz. Porywa on wszystko co tylko dostrzeże, a szczególniej jednak czatuje na jagnięta, gęsi, i t. p. zwierzęta i ptaki domowe, które szybko unosi i zaraz pożera; większe zaś sztuki jak np. młode jelenie, w części pożywa na miejscu grabieży, część zaś pozostawia na później.

Największym z orłów jest Orzeł górny (Aquila fulva) około 3-ch stóp długi, przebywający tylko w okolicach górzystych i skalistych. Po nim, Orzeł cesarskim zwany, (Aquila imperialis) 2 stopy i 8 cali długi; jest on koloru czarno-brunatnego, na zgięciu tylko skrzydeł, nieco białawy, głowę zaś i szyję ma rdzawo-brunatną. Długie na 6 stóp jego skrzydła, prawie cały zakrywają ogon. Wiele jest jeszcze gatunków orła, jak: orlik (Aquilus naevia), orzeł włochaty (Aqui penuata) najmniejszy z orłów europejskich, berkut i inne, różniące się tylko wielkością i kolorem piór; w innych bowiem cechach między orłami nie ma prawie żadnej różnicy.

Kazimierz Mejer.



Widok wnętrza skrzynki fotograficznej z przyrządami.

SAMOBÓJCA.

POWIEŚĆ KARPACKA.

(Dalszy ciąg.—Patrz Nr. 40).

Historja o znalezieniu pieniędzy, była naturalnie zmyśleniem; Mrożek wiedział, że aby słowa jego lepszą znalazły wiarę, trzeba było czynu na ich poparcie i zaofiarował sto reńskich z własnej kieszeni, ażeby sobie kupić za tę cenę imię poczciwego człowieka.

— Proboszcz jest człowiekiem—myślał decydując się na ten krok, — a zatem może być dobrym, albo złym. Jeżeli jest dobrym to ogłosi o zgubie, właściciel naturalnie się nie znajdzie i pieniądze powrócą do mnie... Wtenczas dam mu je na nabożeństwo za tego co zgubił... Chybaby był aniołem żeby go to dla mnie kupić nie miało, a aniołów nie ma na świecie. Jeżeli jest złym, to się znajdzie właściciel... Ksiądz albo powie że sam zgubił, albo potem podstawi kogo, albo mi jakkolwiek będzie chciał oczy zamydlić... o! pozwolę mu, pozwolę!... niech sobie weźmie te pieniądze jeśli chce, bo tym sposobem poznam głębią jego sposobu myślenia i będę już wiedział jak sobie z nim poczynać, żeby go w każdym razie mieć w ręku. Wolałbym nawet trafić na takiego, co jak tylko ujrzy pieniądze i dowie się że znalezione, zaraz zawoła: „to ja zgubiłem"... z takim poszłoby mi najłatwiej.

Mrożek nie natrafił jak już wiemy na człowieka przewrotnego jak się spodziewał i jakiego pragnął, lecz na kapłana w całem znaczeniu tego wyrazu przejętego świętością swej missji i będącego ozdobą swego stanu. Mimo to przecież, powiodło mu się przekonać proboszcza o swej poczciwości, zjednać sobie jego przychylność i współczucie, jest to bowiem prawdą niezawodną, że łatwiej oszukać poczciwego niż łotra, że człowiek dobry wszystkich o których się nie przekonał, że nie zasługują na to, podejrzewa o zacność, tak jak zły we wszystkiem złego się domyśla i bardziej ma się przeciw niemu się ostróżności.

Opowiedziawszy kapłanowi zmyślony stan swojej duszy, Mrożek wysłuchał z dobrze odegraną pokorą jego rad, uwag i napomnień, a gdy proboszcz ukończył swą prostą przemowę zalecającą mu, aby w modlitwie i pracy szukał pociechy i tarczy przeciwko pokusie, która go do targnięcia się na siebie samego przywieść mogła, odrzekł starając się wyrazić głosem jakiego doznawał wzruszenia:

— Wszystkie te uwagi, księże proboszczu, nieraz robiłem sobie sam, a jednak zawsze namiętność przemogła, rozpacz przyprowadzała mnie do szału... trzeba było przypadku ręki Bożej, abym nie poszedł za tym szałem i nieuległ prześladującej mnie myśli, Czuję przecież, że słysząc codzień twój głos namaszczony utrzymujący mnie na drodze, na której pozostać powinieneś, będę miał więcej siły do nauki z sobą samym... Ty księże proboszczu, ukrzepiać mnie będziesz na drodze modlitwy, do ciebie uciekać się będę w chwilach zwątpienia. Mam dość na skromne życie, zostało mi jeszcze trochę gotówki i sześćset reńskich dożywotniego dochodu, zostanę więc tutaj dopóki się duch mój nie uleczy, a jeśli się znajdzie jaka praca, będę się starał być nią pożytecznym mieszkańcom tej okolicy.

— Pięknie pan mówisz — odpowiedział proboszcz,— aby ci Niebo dodało siły do wytrwania na tej drodze. Wartoby jednak znaleść tu dla pana jakieś zajęcie praktyczne, bo w bezczynności łatwiej napastują złe myśli i trudniej im się opędzać.

— Gotów jestem do wszelkiej pracy — odrzekł na to Mrożek,—najpożądańszem jednak dla mnie zajęciem, byłoby uczyć dzieci wiejskie.

— Jeżeli tak—zawołał uradowany kapłan,—to spadłeś mi jak z Nieba; właśnie poszukiwałem nauczyciela i dotąd nie mam nikogo. Płaca tu skromna, ale gromada poczciwa i czem może dopomaga temu co uczy jej dzieci.

— Oh! ja mam z czego żyć i na najmniejszem poprzestanę.

— W takim razie, możesz pan zaraz wprowadzić się do tego szkolnego domu. Małe to, ciasne, ale dla jednego człowieka który chce poprzestać na tem co Bóg daje, dostateczne. Za kilka dni będziesz pan mógł zacząć naukę z dziećmi.

Tak nastąpiła zgoda, a wkrótce potem installacja Mrożka w nowem mieszkaniu. Poczciwy proboszcz zaprowadził go tam sam, dopilnował żeby wszystko uporządkowano i urządzono i późnym wieczorem dopiero pożegnał nowego krzewiciela oświaty ludowej.

Wszystko mi poszło jak z płatka—rzekł do siebie Mrożek gdy sam pozostał, — jestem osiedlony, mam tak jak własny dom... z policją jestem w zgodzie, a w łaskach u księdza; co zaś najważniejsza, mogę się zająć zaraz ekspedycją listu do stryja i innemi memi interesami.

Zamknął się w swem domostwie, wydobył pugilares z papierami i pieniędzmi: pieniądze przeliczył, było około dwóch tysięcy reńskich, pokiwał głową z żalem, że tak niewiele pozostało, westchnął i rzekł do siebie.

— Djablo drogo mnie nazwisko Jana Świta kosztuje... najmniej półpięta tysiąca guldenów z własnej kieszeni i cała ta gotówka co przy nim była... no, ale stało się... mam za to dożywocie i stryja...dożywocie jako procent od straconego na ten interes kapitału, a kapitał, jeżeli dobrze pójdzie może mi sukcesją po stryju zwróci znadmiarem. Niezły interes. Tylko trzeba zbadać stryjaszka. Uczmy się pisać jak Jan Świt.

Do późnej nocy przy świecy mordował się nad naśladowaniem charakteru człowieka, którego zabrał nazwisko. Po kilku godzinach takich studjów powiedział sobie:

— No, kilka wierszy będę mógł napisać tak, że się stryjaszek niepozna.

I wziąwszy list który znalazł w papierach zabitego, odczytał go raz jeszcze. Jan Świt pisał w nim, że straciwszy majątek więcej z winy ludzi niż swojej, postanowił posłuchać rady stryja i oddać się pracy pożytecznej, którąby go przed stryjem mogła oczyścić z opinji lekkomyślnego człowieka na jaką sobie przeszłem życiem u niego zasłużył. „Tyle razy, drogi stryju — pisał dalej, — mówiłeś mi, że żadna praca i najskromniejsze nawet byle pożyteczne stanowisko człowieka nie hańbi, że jestem pewny iż mi nie weźmiesz za złe, że się oddam pracy skromnej, lecz bardzo ważnej w kraju naszym. Będę uczył czytać dzieci poczciwych, a za kilka lat jak zacznę zbierać owoce pracy mojej, zaproszę cię do siebie, ażebyś zobaczył co zrobiłem i ocenił czy twój synowiec godnym jest nazwiska swego ojca i twojego, choć mienia jakie pożyteczna praca ojcowska dla niego zgromadziła, w młodości swojej nie potrafił zachować. Wtedy przebaczysz mi drogi stryju, przyciśniesz mnie do serca.

— I tak dalej — przerwał sobie Mrożek czytanie, — doskonały umizg do kochanego stryjaszka. Jan Świt jako człowiek mądry, myśli grać komedją choćby przez kilka lat, żeby mu się nie wymknęła sukcesja. Podoba mi się ta rola i chętnie biorę ją na siebie, chociaż teatr do jej odgrywania szkaradnie ciasny.. biedna górska wioszczyna. Jednak zważywszy, że na obszerniejszej scenie mogłoby dla mnie nie być bardzo bezpiecznie, przystać muszę na taką jaką mi okoliczności nastręczyły...Teraz tnijmy *post-scriptum* do stryjaszka... najprzód na brulion a potem na czysto... stylem prostym, bez żadnych ozdób i czułości, bo to dopisek... tylko takim charakterem jak Jan Świt.

I zaczął pisać, robiąc sobie w czasie pisania półgłosem humorystyczne uwagi, co dowodziło, że dowcip i spokojność zupełnie odzyskał.

— „Szczęśliwym trafem jeszcze przed oddaniem na pocztę tego listu".. coby tu dalej?... postarałem się o inną skórę i kości?... to byłoby najprawdziwszem...ale litografujmy dalej: „Trafiło mi się miejsce nauczyciela wiejskiego"...Prawda, że mi się szczęśliwie trafiło...gdybym nie dostał tego miejsca musiałbym cały list komponować na nowo, a jeszczem się nie bardzo wprawił w mój charakter...po „wiejskiego" przecinek, a teraz dalej: „które przyjąłem. Gdyby zatem kochany stryjaszek...nie...lepiej będzie: „drogi stryj"... Jan Świt tak zawsze pisze: „Gdy zatem drogi stryj raczył mnie uszczęśliwić, kilkoma słowy"... prawdziwie mnie uszcześliwi, bo gdyby nie odpisywał tobym mu musiał ciągle w kółko jedne banialuki powtarzać... „to proszę pisać pod poniższym adresem do wsi Skalice, gdzie bawię obecnie." Czyby raz jeszcze nie ucałować jego rąk?... oh! obejdzie się... przepiszę tak na czysto, ażeby się niepoznał że charakter niedosyć wprawny dodam, że złem piórem pisałem... nie, nic nie dodam.... tylko pensjonarki tak się tłómaczą ze swojéj miernej kaligrafji... ciekawym jakim cudem mógłby się czegokolwiek domyślać?

Przepisał, zapieczętował list, trochę jeszcze rozczytywał się w notatkach Świta, a nareszcie bardzo późno położył się spać.

Pomimo dosyć wygodnego posłania, sen miał niespokojny i przerywany. Gdyby kto czuwał nad nim, mógłby go wziąć za człowieka, którego we śnie dręczy sumienie i coś strasznego mu wyrzuca, ale uspokoićby się musiał niedługo i wyrzec swego podejrzenia, gdyż Mrożek nieraz przez sen legitymował się stłumionym, niewyraźnym głosem:

— Papiery mam w porządku.... jestem Jan Świt...

W tym samym czasie Antek, przyjęty gościnnie w jednej z chat po za wsią leżących, spał sobie smaczno, chociaż mniej wygodnie na słomie i śniła mu się para modrych oczu, jak dwa Morskie oka głębokich.

Są bo na świecie i rozmaici zbójcy i sny miewają rozmaite.

(d. c. n.)

Listy z podróży na wystawę paryzką.

XI.

Paryż, 22 Września 1867 r.

Znajduje się na wystawie niewielka skrzynka mieszcząca w sobie rozmiate przyrządy o których przeznaczeniu kiedym się dowiedział, aż mi przyszła ślinka, żeby taką skrzynkę nabyć i na wystawie jej używać było można. Wtedyby dopiero moje sprawozdania stały się daleko ciekawsze i zupełniejsze, a z obejrzenia wszystkiego, pozostałaby mi daleko trwalsza pamiątka! Cena całego przyrządu, który miałem przed sobą, i który tu opisać zamierzam nie jest wielka, na 40 do 50 franków możnaby się było jeszcze zdobyć, zwłaszcza że przy jego pomocy tyle pięknych i nauczających a dokładnych wspomnień z wystawy otrzymać by można, ale zastosowanie i użycie tego przyrządu na wystawie nie byłoby wcale możebnem, bo jak to już, zdaje mi się

kiedyś pisałem, zdejmowanie rysunków i fotografji z wystawionych przedmiotów, nie jest dozwolone zwiedzającym.

Skrzynka, o której mówię, mieści w sobie aparat i wszystkie przyrządy, za pomocą których osoba nawet zupełnie nieobeznana ze sztuką fotograficzną, zdejmować może widoki fotograficzne, nie potrzebując do tego wcale owego ciemnego laboratorjum, które w każdym zakładzie fotograficznym się znajduje. Wynalazcą tego sposobu fotografowania i wystawcą jest p. Armand Ganvin z Paryża, którego wystawa mieści się w drugiej gruppie, w klassie dziewiątej.

Nie mogąc nabyć i zaraz na wystawie spożytkować i wypróbować tych przyrządów, dam tutaj przynajmniej ich opis, o ile będę mógł najjaśniejszy.

Dwa większe rysunki które przysyłam (fig. 1 i fig. 2) przedstawiają skrzynkę p. Ganvin, po otworzeniu jej i postawieniu tak, że wygląda jak szafka. Oba te rysunki przedstawiają zatem rzecz jedną i tę samą, tylko niektóre z przedmiotów znajdujących się w skrzynce są powyjmowane i porozstawiane inaczej, ażeby widzieć można było jak je składać należy. U góry przyrządu znajdują się składane nogi, służące za podstawę właściwemu aparatowi fotograficznemu, który złożony widzieć można na fig. 2. W sześciu flaszkach ponumerowanych, znajdujących się na fig. 1., z których dla niegmatwania rysunku, trzy tylko są narysowane na fig. 2., mieszczą się wszystkie preparata potrzebne. Flaszki te naturalnie nie są ze szkła. Mieści się w nich spirytus (flaszka 1), kollodjon przygotowany do fotograficznego użytku (flaszka 2), tak zwana kąpiel srebrna (flaszka 3), kąpiel żelazna (flaszka 4), płyn chemiczny, którego nazwiska przetłómaczyć nie umiem po niemiecku *unschwefelsamiger Natron*, może lepiej będzie przetłómaczyć na polski, ale doprawdy nie wiem jak się to w słownictwie chemicznem nazywa, tymbardziej że jest tyle słównictw chemicznych, (flaszka 5), i pewien lakier potrzebny do zupełnego wykończenia kliszy (flaszka 6).

Sądzę, że opis postępowania przy fotografowaniu tym aparatem nie będzie dla czytelników obojętnym. Sztuka fotograficzna tak jest dziś upowszechnioną, że każdy prawie ma nie tylko swój portret, lecz jeszcze album portretów rodziny, przyjaciół, albo owych znakomitości, których wydawane przez większe zakłady fotograficzne katalogi, liczą obecnie w Europie do kilkunastu tysięcy. Mówiąc nawiasem, fotografja ma i tę korzyść, że nim się pojawiła, nikt by się nie domyślił, że świat posiada aż taką armją ludzi znakomitych, ona dopiero na własną naszą wielkość zdołała nam otworzyć oczy.

Wracając do mojego przedmiotu, jestem przekonany, że każdy z czytelników był choć raz w zakładzie fotograficznym i widział jak się zdejmują portrety, większa część jednak czynności koniecznych przy fotografowaniu nie odbywa się pod okiem pozozującego, lecz w owem ciemnem laboratorjum, dlatego dopiero z poniższego opisu nabrać będzie można choć ogólnego pojęcia, ilu to rozmaitych działań potrzeba, żeby dopomódz słońcu do zdjęcia obrazka, z jaką wprawą je wykonywać należy, jeżeli portret ma być doskonały, i jak potężnym a systematycznym musiał być umysł człowieka, który podobnie skomplikowaną czynność mógł wynaleść.

To też głównie myślę okazać, nie mam zaś do tego pretensji, żeby po przeczytaniu mego opisu, ktokolwiek zaraz został fotografem, chyba gdyby miał aparat pana Gauvin, chociaż i w takim razie za udanie się pierwszych prób nie ręczę.

Czystość szkła jest jednym z najgłówniejszych warunków udania się fotografji, na nię więc przedewszystkiem należy zwrócić największą uwagę. Gdy szkło jest doskonale czyste, o czem przekonać się można wtedy, gdy za chuchnięciem pokrywa się jednostajną płaszczyzną pary, utwierdza się je na blacie, który się znajduje w skrzynce; i naciera silnie korkiem z jedwabnego papieru, znajdującym się tam również, namoczonym w alkoholu (flaszka 1). W razie zauważenia plam, co szczególniej przy użyciu nowych szkieł ma miejsce, należy korek posypać trypelą, to jest rodzajem miękkiego kamienia używanego do czyszczenia metali. Następnie szkło oczyszcza się suchym papierem, i ostatecznie wyciera pędzelkiem, który jak wszystkie przedmioty i przybory tu wzmiankowane, znajduje się również w skrzynce, pomimo jej małego rozmiaru. Pędzelkowanie (nie wiem czy jest na to wyraz techniczny) musi się odbywać bardzo prędko.

Po ukończeniu tej czynności właściwy aparat fotograficzny, zestawiony tak jak to widzimy na figurze 2, ustawia się na nogach, które na rysunku znajdują się u góry skrzynki (fig. 1 i 2), i przytwierdza za pomocą szruby. Ustawienie aparatu stosuje się do przedmiotu który zdjąć mamy. Fotografujący patrzy przez aparat na obraz, który mu się na matowem szkle przedstawia. Jeżeli ma być zdejmowanym portret osoby, wtedy osobą zbliżyć lub oddalić należy, tak żeby się znalazła w punkcie dającym na matowem szkle, obraz najczystszy i nadać jej pozę najwłaściwszą. Przy zdejmowaniu przedmiotów nieruchomych, trzeba sam aparat przysuwać i tak go ustawić, żeby przedmiot dany na matowem szkle najczyściej i w najefaktowniejszy sposób się przedstawiał. Do kierowania aparatu znajdują się w przyrządzie odpowiednie szruby.

Tak ustawiony aparat pozostaje nieruchomym podczas następnej operacji, to jest podczas kollodjowania szkła.

Gdy szkło jest już wypędzlowane, bierze się je dwoma palcami lewej ręki za jeden z górnych rogów i trzymając je poziomo, zlewa się powoli, w bliskości miejsca za które jest trzymanem, kollodjonem (flaszka 2). Następnie szkło pochyla się lekko, tak żeby kolodjon ile możności najprędzej pokryła całą powierzchnią szkła, uważając na to, żeby jeden jego strumień nie przepływał przez drugi. Potem daje się szkłu obcieknąć, trzymając jeden róg nad flaszką i pochylając to na jedną to na drugą stronę, tak żeby cały pokład kollodjonu był ile możności najrówniejszy. Po obcieknięciu, wkłada się szkło w ramy, które się starannie zamyka.

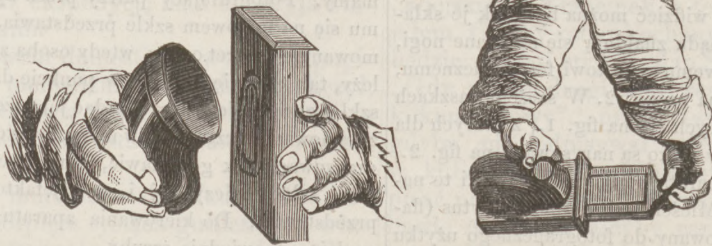
Po nakollodjonowaniu, ile możności najprędzej, powinna nastąpić kąpiel srebrna. W tym celu do jednego ze szklannych naczyń, znajdujących się w środku na fig, a z lewej strony na fig. 2, nalewa się taką ilość płynu z flaszki 3, któraby wystarczyła na pokrycie warstwą grubą od ćwierci, do trzeciej części cala szkła, które ma w aparacie p. Gauvin 5 cali długości a około 4 cali szerokości. Następnie bierze się prawą ręką naczynie z kąpielą srebrną, lewą zaś szkło pociągnięte kollodjonem, jak to wskazuje fig. 3, i przykłada się brzegi naczynia do znajdującego się na ramie kauczukowego pierścienia, ażeby się całą massą odrazu kąpiel srebrna na szkło wylała. Po dopełnieniu czego, trzeba szkło i naczynie z kąpielą srebrną trzymać jedną ręką drugą zaś wysunąc szyber czyli zasuwę, jak to wskazuje fig. 4, i przycisnąć szkło dosyć mocno, ażeby weszło na właściwe miejsce w ramie. Następnie, zawsze przytrzymując jednakowo naczynie z kąpielą srebrną, nadaje się ramie położenie wskazane w fig. 5, ażeby kąpiel srebrna całą powierzchnię nakollodjonowaną pokryć mogła. Przez mniej więcej półtory minuty następnie wstrząsa się z lekka całym przyrządem, trzymając go pionowo i unosząc nieco naczynie z kąpielą srebrną, ażeby szyber mógł się wsunąć napowrót do środka, przyczem zlekka można go popychać palcem. Naczynie z kąpielą srebrną wtedy dopiero odjąć można gdy szyber zapadnie zupełnie, gdyż inaczej przez otwór objęty kauczukowym pierścieniem, zakradłoby się światło, i odbi-

łoby obraz jaki przypadkowo znajdowałby się przed niem, a tem samem całą czynność by zepsuło.

Zasunąwszy szyber, resztę kąpieli srebrnej wlewa się do właściwej flaszki, za pomocą umyślnie w tym celu urządzonego lejka, zaopatrzonego filtrem.

Przystępując do samego zdejmowania obrazu, raz jeszcze należy się przekonać czy aparat jest dobrze ustawiony, i dopiero wstawić szkło wraz z ramą na właściwe mu w aparacie miejsce, poczem szkło, przez które światło wchodzi do aparatu, czyli do ciemnicy zasłania się, a następnie wysuwa się szyber.

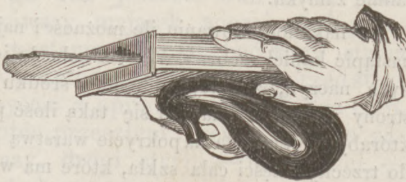
Teraz następuje właściwe działanie światła. Dotąd jak widzieliśmy wszystko robił człowiek, teraz zaczyna swoją pracę słońce. Szkło przednie czyli objektywne, odsłania się szybko i odrazu, i zostawia się odsłoniętem, jak długo?... w tem leży cała tajemnica, cały artyzm fotografji. Ażeby ocenić długość tego czasu, potrzeba stosować się do jasności dnia, do dobroci preparatów użytych, do natury fotografowanego przedmiotu. Pierwsze próby będą zawsze nieudatne, wprawa dopiero i doświadczenie kształci fotografa. Czas odsłonięcia objektywu może być krótkim jak mgnienie oka, lub dłuższym i jeszcze dłuższym aż do dwóch minut. Utrafić na właściwy, w tem cała sztuka, a sztuka nie lada, bo niepodobna zajrzeć do środka, czy już wszystko gotowe, trzeba to zgadnąć.

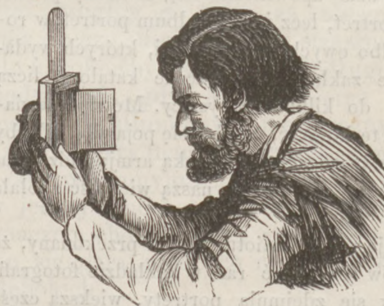


Wykonanie fotografji sposobem p. Ganvin.

Ztąd pochodzi, że choć jedno jest słońce dla wszystkich, fotografowie mogą być lepsi i gorsi, nawet w takim razie gdyby wszyscy takie same aparaty i równie dobre preparaty mieli.

Gdy czas potrzebny upłynie, objektyw zamyka się znowu, zasuwa się następnie szyber, i przystępuje się do wywołania obrazu, do czego służy kąpiel żelazna zawarta w flaszce 4-ej. Kąpieli tej nalewa się do drugiego naczynia, takiegoż samego jak użyte do kąpieli srebrnej i powtarza się słowo w słowo to co się przy kąpieli srebrnej robiło.





Dalsze operacje fotograficzne.

W minutę mniej więcej po działaniu kąpieli żelaznej ukazuje się obraz, obraz dobry jeżeli wystawienie na wpływ światła trwało czas właściwy. Ażeby się przekonać o stopniu rozwinięcia tego obrazu, otwiera się drzwiczki znajdujące się w ramie z przeciwnej strony kauczukowego pierścienia i patrzy się przez nie (fig. 6).

Jeżeli obraz jest dobry, należy go utrwalić, zlawszy zatem do flaszki kąpiel żelazną, która się filtruje tak samo jak srebrna, przez odpowiedni lejek, wyjmuje się matrycę, czyli szkło, z ramy. Światło już teraz na nie nieoddziaływa, chyba gdyby zadługo było wystawione na jego działanie.

Ażeby matrycę wykończyć, bierze się ją za jeden róg i zmywa się wodą oraz oblewa płynem znajdującym się w flaszce 5-ej, dopóty, dopóki farba mleczna nie zniknie zupełnie, poczem znów obmywa się wodą i suszy się ją bądź nad spirytusowym płomieniem, bądź też pozostawiając prostopadle przez czas jakiś na kilku arkuszach bibuły. Gdy szkło zupełnie wyschnie, oraz ostygnie, jeżeli było nad ogniem, polewa się nakollodjonowaną stronę lakierem z flaszki 6, starając się żeby powłoka była ile możności najsilniejszą.

Tak przygotowana matryca jest już skończoną.

Do otrzymania z takiej kliszy obrazu na papierze nie ma w skrzynce p. Gauvin odpowiednich przyrządów, skrzynka jego bowiem służy tylko do brania w podróż, a przedewszystkiem dla amatorów fotografji, chcących z wycieczek swoich zachować trwalsze pamiątki. Czynności tej nikt by w drodze robić nie myślał, a nawet samo utrwalanie obrazu można jeszcze odłożyć do wieczora.

Z tego krótkiego, a mimo to zdaje mi się, że nazbyt nudnego zarysu, widzieć można, że fotografja niekoniecznie jest sztuką tak łatwą i prostą, jak się to może zdawać nieświadomym, i jak zdaje się dowodzić coraz wzrastająca liczba zakładów fotograficznych. Ci którzy się poświęcają fotografji, nie gonią bynajmniej za lekkim chlebem w ich zawodzie, tak jak w każdym innym, potrzeba zręczności, potrzeba wprawy, doświadczenia, zamiłowania, pracy. Dwadzieścia kilka rozmaitych czynności odbyć trzeba, ażeby otrzymać kliszę, omyłka w jednej z tych czynności psuje owoc całej tej pracy, a jeśli praca się uda, cena jej jest zadziwiająco tanią. Nie jeden z moich współtowarzyszów zawodu, jak to sam nieraz słyszałem, zazdrościł fotografom łatwego zarobku, ja się przyjrzałem bliżej ich pracy, obeznałem z ich aparatami, i przyznaję się szczerze, że nie zazdroszczę innym czego mi Pan Bóg nie przeznaczył.... wolę moje twarde rzemiosło.

Józef Niepowie.

Myśli i Zdania.

Chęci głupców z najlepszem sercem i ludzi przewrotnych, są bardzo różne—czyny ich jednak też same wydają owoce.

---

w Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Redaktor, Adam Mieczyński.